Rok IX. Marzec 1892. Nr 9

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

O DUSZY CHRYSTUSOWÉJ
w Najśw. Sakramencie.

„Duch jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga". *Św. Jan. 6. 63.*

Słowa Ewangielii: „Duch jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga", stosują się, według św. Augustyna, do Najśw. Sakramentu. Ale jakim sposobem, pytamy, ciało nie ma tu nic pomagać, gdy nieco piérwéj Zbawiciel rzekł: „kto nie będzie pożywał ciała mego i nie będzie pił krwi mojéj, nie będzie miał żywota w sobie" [1]). Odpowiada na to św. Augustyn, twierdząc, że „ciało nie pomaga, gdy jest samo bez ducha, lecz ożywione duchem (duszą Chrystusową połączoną z Bóstwem) wielce jest pomocném" [2]). We wcieleniu Bóstwo złączyło się z naturą

[1]) S. Jan. 6, 54.
[2]) Tract. XXVII. in Joannem n. 5.

ludzką w jednéj osobie Słowa Przedwiecznego. Natura ludzka złożona z ciała i duszy, a dusza w niéj jest częścią najważniejszą. Ona to w Chrystusie Panu dla nas się umartwiała, cierpiała, zadość czyniła, gdyż martwe ciało bez duszy sprawićby tego nie mogło. Przy jéj współdziałaniu i teraz ciało Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie ofiaruje się na ołtarzach naszych, a w komunii św. ona na nas zléwa nieprzebrane skarby swych łask i darów Bożych. Zastanówmy się więc, choć pokrótce, nad jéj przymiotami i życiem, utajoném w Najśw. Sakramencie.

Jaką jest w swéj istocie najświętsza dusza Chrystusa Pana? Ona najpiérw w skutek osobistego połączenia ze Słowem Przedwieczném ma jakoby istnienie Boże — i każdy jéj czyn jest czynem Bożo-człowieczym. Żyjąc na ziemi Zbawiciel niekiedy pozwalał, dla tém doskonalszego przekonania nas o prawdziwości człowieczeństwa swego, by dusza Jego działała niezależnie od Bóstwa, gdy mówił naprzykład w Getsemani: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci“ [1]). Oczywista, że Bóstwo smucić się nie mogło, smuciła się tylko ludzka w Chrystusie Panu dusza. W Najśw. Sakramencie nie możemy dostrzedz tego odrębnego działania

[1]) S. Mat. 26, 38.

duszy Chrystusowéj od Bóstwa, a jednak ma ona w tym Sakramencie swe własne życie, jakkolwiek zawsze w zjednoczeniu z Bóstwem działa.

Dusza Chrystusa Pana posiada pełność wiedzy, przez mądrość nienabytą, lecz wlaną; ona bowiem od stworzenia swego, w skutek osobistego połączenia ze Słowem, cieszy się błogosławioném widzeniem Bóstwa, a w tém widzeniu poznaje wszystko: przeszłość i przyszłość, i wszelkie nawet serc ludzkich skrytości. Dusza Chrystusa Pana posiada przytém pełność łaski od piérwszéj chwili swego istnienia, i to taką pełność, która, według nauki teologów, już powiększoną być nie może. O Najśw. Pannie powiedział Anioł, że jest pełną łaski, a jednak twierdzimy, iż w skutek wcielenia i obcowania z P. Jezusem dusza Jéj jeszcze doskonalszą się stawała. Tego nie możemy powiedzieć o duszy Chrystusowéj, która od samego początku pełność wszelkiéj doskonałości posiadła. Miała ona wreszcie, za życia Zbawiciela na ziemi, i ma po wszystkie czasy najobfitsze łaski, darmo dane, moc czynienia cudów, dar proroctwa, siłę pociągania dusz wybranych ku sobie, dla tém pewniejszego ich zbawienia. Ten jéj wpływ pociągający szczególnie w Najśw. Sakramencie czujemy. Cicho i niewidomie mieszka ona w tym Sakramencie,

złączona z ciałem Chrystusowém i Bóstwem; ale poznajemy ją po skutkach, jakie w duszy naszéj wywiéra. I w istocie, co nam dodaje odwagi, co nas umacnia, krzepi śród rozmaitych trudności życia, co nas w niepewności oświéca, śród smutków pociesza, a na dobréj utrzymuje drodze, jeśli nie Najśw. Sakrament, w którym, przyjmując ciało Pana Jezusa, łączymy się z Jego duszą i Bóstwem! Gdy ten Sakrament godnie przyjmujemy, wówczas dusza Chrystusowa przedziwne skutki w duszy naszéj sprawuje i rzec można śmiało, że gdyby tego Sakramentu nagle zabrakło, ustałoby duchowe życie nasze. „Usuńmy ten Sakrament z Kościoła, mówi św. Bonawentura, a świat pogrąży się znowu w błędy i lud chrześcijański wróci do życia bydlęcego“. Wszak i teraz dzieje się coś podobnego tam, gdzie ten Sakrament wzgardzony i zaniedbany. O szczęśliwi ci, którzy go zawsze, wedle sił swoich czcić pragną i z obfitości łask Jego korzystać!

Te łaski udzielają się nam w tym Sakramencie szczególnie za pośrednictwem duszy Chrystusowéj—przypatrzmy się więc chwilkę jéj życiu tam utajonemu, byśmy lepiéj poznali, jakie to skarby do dusz naszych wnosimy, z tą najświętszą łącząc się duszą. Jest to najprzód życie przedziwnie p o k o r n e.

W każdym Sakramencie ukryte są pewne łaski Boże; ale w Najśw. Sakramencie ukryty jest sam dawca łaski i jak ukryty! Gdy Zbawiciel się narodził, wówczas w małem Dzieciątku, leżącem we żłobie, nikt, bez szczególnego światła Bożego, nie mógł się domyśleć obecności Bóstwa i duszy, cieszącej się już Jego błogosławionem widzeniem — ale w Najśw. Sakramencie Zbawiciel jeszcze bardziej się ukrył! W czasie życia swego na ziemi był ubogim, wzgardzonym; jednak czynił takie cuda, które w podziw wprawiały obecnych, a swem potężnem słowem trzymał nieraz na wodzy umysły i serca ludzkie — ale w Najśw. Sakramencie głębiej się upokorzył i ukrył, bo zamknął w nim na zawsze swe wymowne usta i cudów widocznych nie czyni! Podczas męki i śmierci na krzyżu poniżenie Zbawiciela do ostatniego doszło kresu; lecz wtedy zaćmiło się słońce, wstrząsła sie cała natura, a ludzie przerażeni, bijąc się w piersi, mówili: „Zaisteć ten był Synem Bożym [1]). W Najświętszym zaś Sakramencie nie ma żadnych oznak zewnętrznych potęgi Chrystusowej; nawet rany Jego chwalebne ukryte w nim na zawsze. W końcu, gdy złożono do grobu Najświętsze Ciało, a dusza

---

[1]) S. Mat. 27, 54.

Zbawiciela zstąpiła do otchłani, wówczas zdaje się już cała wielkość Jego była zniszczoną; lecz On dnia trzeciego zmartwychwstaje w niezmiernej chwale, która nigdy nie przeminie. W Najśw. zaś Sakramencie, jak więzień miłości, wciąż pozostaje zamkniętym w naszych ubogich przybytkach, jakoby w grobie i nigdy z nich nie wychodzi, chyba, gdy przez ręce kapłana do dusz naszych wstępuje. Wyniszczył się więc w tym Sakramencie zupełnie, odarł się z całej wielkości i chwały swojej, i trwać w nim będzie w takiem upokorzeniu swej najświętszej duszy i swego Bóstwa do końca wieków, a to dlatego, byśmy się zawsze mogli doń zbliżać i z Nim się w miłości jednoczyć.

Następnie, życie duszy Chrystusowej w N. Sakramencie jest wzorem wielkiej cierpliwości. Ona zapewne od chwili zmartwychwstania cieszy się chwałą niebieską i w tym stanie żadnego wnętrznego doznawać nie może ucisku; ale na zewnątrz, wobec tej duszy, utajonej w Najśw. Sakramencie, ileż to bywa objawów pogardy i nienawiści ludzkiej, ileż to bywa szyderstw i zniewag, a nawet bluźnierstw! Wiedział o tem naprzód Zbawiciel, lecz nie cofnął swej miłości i pozostał z nami sakramentalnie ukryty, by przez wszystkie wieki odbierał cześć od

dobrych, a obelgi złych z niewypowiedzianą znosił cierpliwością.

Życie duszy Chrystusowéj w Najśw. Sakramencie jest nadto życiem ustawicznéj modlitwy. I któż wypowiedzieć zdoła jaka téj modlitwy świętość i moc, jaką cześć odbiéra w niéj Trójca Przenajświętsza! Z gorącością przytém najżywszą, płynącą z najczystszéj ku nam miłości, ona się modli o nasze istotne dobro i zbawienie dusz naszych — a modli się stale i w dzień i w nocy! Zbawiciel zalecał, by modlić się, a nie ustawać [1]); nikt zaś doskonaléj tego zlecenia nie spełnia, jak w Najśw. Sakramencie Jego własna dusza. O mój Boże! któż oceni wartość téj modlitwy, kto pojmie jakie skarby łaski spływają z niéj na nasze życie, od ilu klęsk ona nas broni, a w ilu innych okolicznościach umacnia, oświéca i po drodze zbawienia prowadzi!

Zwróćmy jeszcze uwagę na tak zwane rady ewangieliczne, które w życiu zakonném ślubami się stały. W czasie pobytu swego na ziemi Chrystus Pan te rady jak najdokładniéj spełniał; pełni je zaś doskonale dotąd i pełnić do końca wieków będzie Jego dusza, w Najśw. utajona Sakramencie.

---

[1]) S. Łuk. 18, 1.

Patrzmy na Jéj u b ó s t w o. W niebie, zaprawdę, ona się cieszy nieprzebraném bogactwem skarbów Bożych; lecz w postaci sakramentalnéj opuszcza niejako tę skarby, jakoby słuchała téj rady ewangielicznéj: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz i daj ubogim“ [1]) i zamieszkuje nasze biedne w ołtarzach przybytki, by ze swych skarbów niebieskich mogła hojnie darzyć nas. ubogich. Niestety! wszyscy jesteśmy nędzarzami w obliczu Pana Boga, i żebraczą dłoń naszą wciąż do téj duszy Chrystusowéj w Najśw. Sakramencie wyciągać musimy, prosząc o dary duchowe dla dusz naszych!

Spojrzmy jeszcze na Jéj c z y s t o ś ć niepokalaną. W postaci sakramentalnéj, równie jak w niebie, ona złączoną jest z Najświętszém Ciałem Chrystusa Pana; ale żadnéj czynności, w któréjby ciało brało jakiś udział widoczny w téj postaci bez cudu dokonać nie może, nawet objawów życia, w którychby zmysły działały, nie ma tu wcale, — one są całkowicie wnętrzne i duchowe [2]). W Najśw. więc Sakramencie życie duszy Chrystusowéj jest tak samo czyste, święte, doskonałe jak w niebie.

---

[1]) S. Math. 19. 21.

[2]) patrz P. Nouet — L'homme d'oraison, Méditations et entretiens. T. V. str. 304.

Wreszcie uważmy jak przedziwnem jest jej posłuszeństwo. Na głos kapłana, choćby najniegodniejszego, w jednej chwili, zaledwie słowa sakramentalne wymówi, staje się na ołtarzu obecną — i pozwala z sobą czynić wszystko, czego obowiązek kapłański wymaga, a więc przenosić, rozdawać wiernym, błogosławić, posłuszna, jakoby sługa swemu panu.

Utajona w Najśw. Sakramencie, nie tylko spełnia rady ewangieliczne, lecz i wszelkich cnót najdoskonalsze czyni akty i jakkolwiek my tego jej wnętrznego życia zewnętrznie ująć nie możemy; ale wierzyć musimy, iż tak jest w istocie, bo przecież to ta sama dusza, która chwalebny ma żywot w niebie i na wieki z Bóstwem złączona.

O jakiejże miłości ona musi być przedmiotem dla Trójcy Przenajświętszej! Bóg miłuje dusze. Gdy strumień tylko łaski jaką duszę uświęci, przy jej własnem współdziałaniu, wnet ona staje się miłą Bogu, przedmiotem Jego upodobania. Cóż dopiero powiedzieć mamy o najświętszej duszy Chrystusowej, do której, rzec można, nie strumienie, lecz morze spłynęło łaski? O jakież w Niej musi mieć upodobanie, jak Ją musi miłować, jaką chwałą darzyć!... I my tę duszę miłujmy, a jednocząc się z nią w Najśw. Sakramencie, starajmy się jej duchem prze-

jąć i jej życie, wedle możności do naszego przelać życia. Naśladujmy Jéj pokorę, cierpliwość, ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, naśladujmy jéj gorącą i ustawiczną modlitwę, a doznawać będziemy coraz bardziéj Jéj zbawiennych wpływów, łącząc się z nią w komunii św.

O Chryste Panie! daj, by to połączenie było źródłem coraz większych łask dla nas, by utrzymywało nas zawsze na drodze zbawiennéj cnót wszelkich, a pomnażając w nas ustawicznie miłość Bożą, stało się rękojmią błogosławieństwa Twego na ziemi, a chwały wiecznéj w niebie. Amen.

Ks. J. Sowiński.

* * *

Pozwól mi płakać, pozwól niechaj łzy
Przygaszą wspomnień gorejące skry,
Niech rzewny strumień ukołysze żal,
I ból tęsknoty znurtuje w dal.

Pozwól mi płakać, pozwól niechaj łzy
Rozproszą złudzeń wirujące mgły,
Niech morze skruchy odźwierciedli blask
Potęgi słońca odzyskanych łask.

Pozwól mi płakać, pozwól niechaj łzy
Pochłoną wzruszeń wybujałe sny,
Niech ukojeniem płyną w serca głąb
Uciszą marzeń rozigranych kłąb.

Pozwól mi płakać, pozwól niechaj łzy
Zabłysną drżące jak wiosenne bzy
I niech zimowéj bezduszności chłód
Zgładzą wylewem fal serdecznych wód.

M. O. S.

RACHUNEK SUMIENIA

w przedmiocie obowiązków i grzéchów,

odnośnie do każdego przykazania,

z oznaczeniem ciężkości różnych win,

dla ułatwienia spowiedzi gieneralnéj, zwłaszcza w czasie Jubileuszu, Misyi, Rekolekcyj, pierwszéj Komunii św.

przez Księdza Collomb'a

Misyjonarza Apostolskiego, b. Dyrektora Misyj dyjececzyjalnych, Przełożonego Seminaryjum duchownego.

(Tłómaczenie z wydania piątego, przejrzanego i powiększonego.)

Sądząc, że dla należących do III. Zakonu św. O. Franciszka, zwanego także Zakonem Pokuty, w którym Ojciec święty Leon XIII. konstytucyją *Misericors Dei Filius* przepisuje przystępowanie do Sakramentu Pokuty co miesiąc, ważną będzie rzeczą posiadać dokładny pod każdym wzglę-

dem rachunek sumienia, postanowiliśmy umieścić w „Echu“ tłómaczenie piątego wydania w języku francuskim dziełka X. Collomba p. t.: *Examen de conscience.*

Sam wstęp do téj pracy daje nam poznać, jak potrzebna ona była a my, dodajemy, że nietylko we francuskim ale i naszym języku, gdyż wady modlitewników francuskich w materyi rachunku sumienia zarówno i nasze posiadają. Pragniemy usilnie, aby tłómaczenie to taki przyniosło pożytek, jaki oryginalna praca sprawiła.

WSTĘP.

Znajdujemy rachunki sumienia w większéj części książek do nabożeństwa i w wielu dziełach pobożnych. Po większéj części brak im jednak porządku w podziałach, zupełności w szczegółach, dokładności w decyzyjach. Stawiają one w jednym rzędzie najlżejsze uchybienia i ciężkie występki, a przeto mają tę zasadniczą wadę, że fałszują sumienia. Nie będzie przeto bez korzyści podać na ich miejsce — rachunek sumienia l o g i c z n y, przedstawiający jasno i porządnie rozmaite powinności, a zarazem różne prze-

kroczenia, odnoszące się do każdego przykazania; — rachunek sumienia zupełny, zawierający wyliczenie ogółu obowiązków, jakie wkłada na nas Pan Bóg przez swe przykazania, oraz grzechów im przeciwnych; rachunek sumienia teologiczny, wskazujący ważność każdego błędu i nie mający zgubnéj własności spaczania czyli fałszowania sumień.

Taki cel założyłem sobie i do takiego starałem się dojść w pracy niniejszéj.

Prawda, że rachunek sumienia znajdujący się w „Manuel du Pénitent“, przez ks. Faure, posiada już w pewnym stopniu te cenne przymioty, był mi też wielką pomocą przy ułożeniu niniejszego; ale pozostawia on wiele do życzenia co do jasności podziałów i co do dostateczności szczegółów. Nie mówię już o rachunku sumienia rozumowanym ks. Valentin'a i takimże ks. Vernos; te są zbyt rozciągłe, gdy chodzi tylko o poznanie swych win i ich ważności, dla łatwiejszego odbycia spowiedzi gieneralnéj w czasie misyi lub w innéj okoliczności życia.

W téj nowéj edycyi zamieszczam niektóre grzéchy nowe, wypływające z przestępstw przeciw kilku nowym powinnościom, albo wynikające z postępu, jaki poczyniliśmy w złém, n. p. Zaprzeczenie nieomyl-

ności Papiéża, — zawarcie ślubu tylko cywilnego, — głosowanie złe i wbrew sumieniu, — powierzanie świadome dzieci nauczycielom bezwyznaniowym.

Gdyby i ten rachunek wydał się komu jeszcze zbyt długim, może go skrócić czytając tylko powinności albo tylko przestąpienia, które łatwo będzie rozpoznać, albowiem pierwsze są oznaczone drukiem zwyczajnym, drugie zaś *kursywą*.

RACHUNEK SUMIENIA

Wiadomości wstępne,

które znać potrzeba koniecznie

do wyrobienia sobie sumienia prawdziwego.

I. Warunki potrzebne do zgrzeszenia.

Na to, aby zgrzeszyć, potrzeba: 1-o aby była w umyśle świadomość, a przynajmniej podejrzenie, że się robi źle. Popełniłbyś zatem błąd materyjalny, a nie moralny i ka-

rygodny przed Bogiem, popełniając coś wzbronionego, o którém wzbronieniu nie miałbyś żadnej świadomości ani domysłu — byleby ta nieświadomość twoja była niedobrowolną i gdybyś nie przeczuwał nigdy w tém czegoś złego, ani nie poczuwał się nigdy przedtém do obowiązku oświecenia się w téj mierze.

2-o potrzeba, aby była w pamięci uwaga zwrócona ku złemu, jakie się popełnia, bo nawet gdyby rozum niezawodnie jaki czyn za zły poczytywał, nie byłoby winy, gdyby się ten czyn popełnił z zupełném zapomnieniem o jego złości i o tém, że jest wzbroniony. Byleby tylko to zapomnienie samo przez się nie było występne i nie pochodziło ze złego przyzwyczajenia lub z nagannéj obojętności. I tak np.: jész mięso w dzień postny — ale nie jadłbyś go z pewnością, gdybyś się nie zapomniał, nie masz więc grzechu, bo nie było w twym uczynku uwagi, i zapomnienie twoje nie pochodziło ani ze zwyczaju, ani z grzésznéj obojętności. Ale jeżeli nie pamiętasz, że to dzień postny, a jadłbyś mięso i wtedy, gdybyś o tém pamiętał, ponieważ masz ten zwyczaj lub że ci wszystko jedno: czy spełniasz prawo, czy też je przestępujesz, grzészysz; albo dlatego, że zapomnienie twe wynika ze złego zwyczaju, albo dla złego usposobienia serca twego.

3-o potrzeba, aby było w naszéj woli wolne i prawdziwe zgodzenie się na zło, to jest, że trzeba go chcieć bezpośrednio w niém samém, lub pośrednio w jego przyczynie. Popełniasz n. p. coś wzbronionego, ale najzupełniéj przeciw swéj woli i nie popełniwszy niczego takiego, z czego mogłeś lub powinieneś był wnosić, że to spowoduje ów czyn wzbroniony — w takim razie nie popełniasz grzéchu. Ale gdybyś się nawet nie zgodził stanowczo na złe w danéj chwili; lecz, jeżeliś mógł i powinien był je przewidzieć i od ciebie zależało powstanie przyczyny, która je spowodowała — jesteś winien téj przyczyny. I tak grzészysz bluźnierstwem, gdy chociaż nie chcesz stanowczo bluźnić, pragniesz tego pośrednio, upijając dobrowolnie i wiedząc z doświadczenia, że doprowadza cię do tego grzéchu.

II. Kiedy grzéch staje się śmiertelnym.

Aby zgrzészyć śmiertelnie potrzeba: 1-o zupełnego rozmysłu. Grzéch, który jest śmiertelnym sam w sobie, nie jest jednak takim, jeżeli nie jest rozmyślny w chwili popełnienia, lub jeżeli przyczyna jego jest w nieświadomości zwyczaju, namiętności lub nieuwadze. Nie jest zaś zu-

pełnie rozmyślnym, jeżeli wskutek pomieszania, roztargnienia, pół-snu, niespodziéwanego zajścia, nie mogło się przewidzieć, ani przypuścić, jak tylko połowicznie jego złości, w chwili pożądania grzéchu w sobie samym, lub w jego przyczynie.

I tak bluźnierstwa, które się wymykają w chwili gniewu z pół-uwagą tylko — są tylko grzéchami powszedniémi, jeżeli nie są w zupełności przewidziane i pożądane w gniewie, który je spowodował.

2-o potrzeba zupełnego zgodzenia się pośredniego lub bezpośredniego. Zgodzenie się jest zupełném, jeżeli się zgadzasz stanowczo na pokusę śmiertelną n. p. bluźnierstwa, nienawiści, pragnąc jéj i mając w niéj upodobanie. Ale zgodzenie się jest niezupełném i grzészysz wtedy powszednio tylko, jeżeli na nią się zgadzasz przecząco t. j. nie pragnąc ani odrzucając jéj stanowczo. Wyjątek tu jednak stanowią silne pokusy nieczystości, które trzeba odrzucić stanowczo, jeżeli się nie należy do skrupulatnych — aby nie zgrzészyć ciężko, pozostając w bliskiém niebezpieczeństwie zgodzenia się Zgodzenie się jest bezpośrednie, jeżeli pragniesz grzéchu samego; jest pośrednie, jeżeli pragniesz tego, co go powoduje.

W wątpliwości co do zgodzenia się — wyznaj tę wątpliwość; przypuścić można, że na grzéch było zgodzenie się, jeżeli go masz we zwyczaju i jeżeli jesteś sumienia wolnego; inaczéj wtedy przypuszczać można, jeżeli wpadasz tylko rzadko w ten grzéch i jeżeli sumienie masz delikatne. W każdym razie wątpliwość masz wyjawiać, aż dopóki spowiednik ci nie powie, że to jest zbyteczne.

3-o potrzeba materyi ważnéj. Materyja zaś jest ważną albo ze swéj natury — albo przez ważność prawa, które zobowiązuje pod grzéchem ciężkim — albo przez zbiór kilku materyj lżejszych, które wytwarzają materyją ciężką.

Materyja grzéchu jest ciężką ze swéj natury, jeżeli się sprzeciwia cnotom zasadniczym chrześcijańskim jak: herezyja, która się sprzeciwia nadziei, bluźnierstwo, które się sprzeciwia miłości Bożéj, lub też, gdy za taką ją (materyją) uważa Pismo Św., Kościół, któremu Bóg przyrzekł swą nieomylność, zgoda Ojców i Doktorów Kościoła.

Materyja grzéchu jest ciężką przez ważność prawa nadanego, które obowiązuje pod grzéchem ciężkim — takiém jest n. p. prawo corocznéj Spowiedzi.

Materyja grzéchu staje się nadto ciężką przez połączenie kilku materyj

lekkich, które razem tworzą materyją ciężką, jak np. kilka małych kradzieży, popełnionych u téj saméj osoby w krótkich odstępach czasu. W wątpliwości, czy materyja grzéchu jest lekką, czy téż ciężką — wyznaj twą wątpliwość, poradź się swego spowiednika.

III. Kiedy grzéch popełniony w materyi ciężkiéj nie jest śmiertelnym ale powszednim.

Grzéch śmiertelny staje się powszednim w pięciu wypadkach:

1-o W skutek niedobrowolnego błędu sumienia, które go uważa za powszedni.

2-o W skutek nierozwinięcia się zupełnego rozumu jak u dziecka, u idyjoty, osoby przy niezupełnie zdrowych zmysłach, które popełniają grzéchy śmiertelne, nie znając dobrze ich złości.

3-o W skutek braku rozmysłu zupełnego, kiedy się grzészy śmiertelnie w chwili pomieszania, roztargnienia, z nienacka, w pół-snie, z połowicznem zastanowieniem się, nie wiedząc dobrze co się robi.

4-o W skutek braku zgodzenia się zupełnego, jeżeli się zgadza na śmier-

telną pokusę tylko negatywnie, nie chcąc ani odrzucić jéj stanowczo, ani jéj pragnąć, jeżeli wszakże tu nie chodzi o silne pokusy do nieczystości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 7, str. 410).

Rozmyślanie trzecie.

O życiu ubogiém, które rozpoczyna Jezus od urodzenia swego.

Rozporządził Bóg, że w czasie, kiedy urodzić się miał Jezus na ziemi, wyszedł rozkaz cesarski, aby każdy poszedł dać się popisać w miejscu, skąd pochodził. A tak zdarzyło się, że kiedy Józef musiał iść z mał-

żonką, poślubioną sobie, do Betleem, aby się dać zapisać według edyktu cesarza, zbliżyła się godzina porodzenia. Maryja, będąc oddalona od mieszkańców, a nawet nieprzyjęta w gospodzie wspólnéj dla ubogich, była zniewolona szukać owéj nocy przytułku w stajence i tam porodziła króla niebios. Gdyby Jezus był się narodził w Nazarecie, byłby wprawdzie także narodził się w ubóstwie, ale przynajmniéj miałby pomieszkanie suche, trochę ognia, powijaczki ciepłe i wygodną kolébkę. Ale nie, chciał Jezus urodzić się w owéj jaskini zimnéj, bez ognia, chciał, żeby żłobek służył Mu za kołyskę, a odrobina słomy szorstkiéj służyła mu za łóżeczko. aby więcéj cierpiał.

Wejdźmy na chwilę do Betleemskiéj jaskini, ale wejdźmy tam pełni wiary. Gdybyśmy tam weszli bez wiary, widzieliśmy tylko ubogie dzieciątko, które wzbudza w nas politowanie, gdy podziwiamy piękność Jego, a patrzymy jak drży i płacze od zimna i dla szorstkości posłania, które mu dolega. Ale jeżeli wchodzimy z wiarą, i zważymy, że owo dziécię jest Synem Bożym, który z miłości ku nam przyszedł na ziemię i tak wiele cierpi na zadosyćuczynienie za grzéchy nasze, czyby można nie czynić Mu dzięki i nie miłować Go?

Afekty i prośby.

Ach słodkie Dzieciątko moje, jakżeż ja, wiedząc, ileś cierpiał dla mnie, mogłem być tak niewdzięczny, żem Cię tyle razy obraził? Ale te łzy, które wylewasz, to ubóstwo, któreś obrał dla mojej miłości, dają mi otuchę, że mi odpuścisz zniewagi, którem Ci uczynił. Żałuję, Jezu mój, żem tyle razy odwrócił się od Ciebie i teraz miłuję Cię nadewszystko. Bóg mój i wszystko! O Boże mój, od dziś będziesz mi jedynym skarbem moim i wszelkiem dobrem mojem. Mówić Ci będę z świętym Ignacym Lojolą: Daj mi miłość Twoję, daj mi łaskę Twoje, a będę dosyć bogatym. Niczego już nie chcę, niczego nie pragnę, Ty Sam wystarczasz mi, Jezu mój, życie moje, miłości moja.

Rozmyślanie czwarte.

O życiu pokornem, które rozpoczyna Jezus od dzieciństwa swego.

Wszelkie znaki, które Anioł dał pasterzom, po którychby poznać mogli Zbawiciela już narodzonego, były to dowody pokory. A ten wam daję znak: „znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żło-

bie.“ (Łuk. 2. 12). — Oto jest znak, rzekł Anioł, po którym poznacie narodzonego Zbawiciela. Znajdziecie Dzieciątko, owinione w ubogie pieluszki, w stajence, złożone na sianie w żłobie. Tak chciał się narodzić Król nieba, Syn Boży, gdy przyszedł zwalczyć pychę, co była przyczyną zguby człowieka.

Już przepowiedzieli prorocy, że Odkupiciel nasz będzie poczytany jako człowiek najlichszy na ziemi, i nasycony urąganiem. Ileżto zelżywości cierpiał Jezus od ludzi! miano go za pijanicę, za człowieka trzymającego z czartem, za bluźniercę i odszczepieńca. A ileż to zniewagi ponosił w czasie męki swojej! Właśni uczniowie opuścili Go, nawet jeden sprzedał Go za trzydzieści srebrników, a drugi zaparł się, że go wcale nie zna. Prowadzono Go przez ulicę, związanego jako złoczyńcę; biczowano jako niewolnika, szydzono z Niego, jako z człowieka bez rozumu; pośmiewiska czyniono, jako z króla szyderstwa; policzkowano, plwano na twarz, a w końcu umęczono, zawieszonego na krzyżu, w pośród dwóch łotrów, jakoby największego złoczyńcę na świecie. Otóż, mówi Bernard święty, najzacniejszy doświadcza obejścia, jakoby był najmarniejszy ze wszystkich! Ale Jezu mój, dodaje tenże święty, czem więcéj okazujesz się poniżony i wzgardzony,

tém więcéj stawasz się dla mnie drogim i miłości godnym.

Afekty i prośby.

Ach, słodki mój Zbawicielu, poniosłeś tyle pogardzenia dla miłości ku mnie, a ja nie umiem znieść słowa jednego zelżywości, i zaraz myślę o zemście; ja, com tyle razy zasłużył być zdeptany przez szatanów w piekle. Wstydzę się okazać się przed Tobą, jako grzésznik, pełen pychy. O Panie, nie odrzucaj mnie z przed oblicza Twojego; jak na to zasłużyłem. Powiedziałeś, że nie umiész pogardzić sercem skruszoném i upokorzoném. Otóż żałuję za grzéchy, któremim Cię obraził. Odpuść mi, o Jezu mój, bo nie chcę Cię już więcéj obrażać. Dla miłości mojéj poniosłeś tyle zniewagi; ja, dla miłości Twojéj, chcę znosić wszelkie zelżywości, jakie mi tylko wyrządzane będą. Miłuję Cię, Jezu mój, pogardzony przezemnie, miłuję Cię, dobro moje, nade wszystko dobro. Udziel mi pomocy, abym Cię zawsze miłował, i znosił wszelkie zniewagi dla miłości Twojéj. O Maryjo, polecaj mnie Synowi Swojemu, módl się do Jezusa za mną.

Rozmyślanie piąte.

O życiu strapionem, które rozpoczyna Jezus od narodzenia.

Mógł Jezus Chrystus zbawić człowieka bez cierpień i bez śmierci, ale, aby nam okazać, jak bardzo nas miłuje, wolał wybrać sobie życie całkiem utrapione. Dlatego prorok Izajasz nazywa go mężem boleści, bo życie Jezusa Chrystusa miało być całe pełne boleści. Męka jego nie zaczynała się w czasie śmierci jego, ale od samego początku Jego na ziemi.

Oto ledwie się narodził, umieszczony był w stajence, gdzie było dla Jezusa wszystko udręczeniem. Trapią się oczy Jego, bo w owej jaskini patrzy tylko na ściany surowe i brudne. Powonienie utrapione jest od cuchnącego gnoju bydląt, które tam były. Czucie Jego cierpiało od szorstkości siana i słomy, co służyły Mu za łóżeczko. Wkrótce po narodzeniu musi uciekać do Egiptu, gdzie żył lat kilka w dzieciństwie swojem, ubogi i pogardzony. Mało co różniło się życie Jego potem w Nazarecie, a ostatecznie kończy życie w Jerozolimie, umierając na krzyżu, umęczony.

Tak więc życie Jezusa było ustawicznem cierpieniem, a nawet podwójnem cierpieniem,

albowiem miał zawsze przed oczyma wszelkie strapienia, mające mu towarzyszyć aż do śmierci. Siostra Maryja Magdalena Orsini, użalając się raz przed ukrzyżowanym Zbawicielem, rzekła: Panie, Tyś przez trzy godziny wisiał na krzyżu, a ja już wiele lat cierpię tę dolegliwość. Lecz Jezus odpowiedział jéj: O niebaczna, co mówisz? z łona już matki cierpiałem wszystkie męki życia mojego i śmierci. Nie tyle jednak smuciły Jezusa Chrystusa wszelkie dolegliwości, boć przecie podjął je dobrowolnie, ile Go trapił widok grzéchów naszych i niewdzięczność nasza względem Jego miłości. Święta Małgorzata z Kortony często opłakiwała grzéchy swoje, któremi Boga obrażała, i nie mogła się uspokoić. Kiedy razu jednego powiedział jéj spowiednik: Przestań już płakać, przecie Bóg Ci już grzéchy odpuścił, odpowiedziała: Ach Ojcze, jakżeż mam przestać, gdy sobie wspomnę, że grzéchy moje smuciły Jezusa Chrystusa w całém życiu Jego?

Afekty i prośby.

O miłości słodka, więc grzéchami mojémi sprawiałem Ci smutek w całém życiu Twojém? Ale, o Jezu mój, powiédz mi, co mam czynić, abyś mi mógł odpuścić, a wszystko uczynię. Żałuję, i kocham Cię więcéj niż

samego siebie. Uczuwam w sobie wielkie pożądanie miłości ku Tobie; to pożądanie od Ciebie pochodzi, daj mi przeto siły, abym Cię wielce miłował. Słuszną też jest rzeczą kochać Cię bardzo, kiedym Cię bardzo obrażał. Ach przypominaj mi zawsze miłość, którąś miał dla mnie, aby dusza moja gorzała zawsze miłością ku Tobie, o Tobie zawsze myślała, Ciebie zawsze pożądała, i starała się zawsze Tobie się przypodobać. O Boże miłości, oto ja, com był niewolnikiem piekła, teraz całkowicie Tobie się oddaję. Przyjmij mnie miłościwie i utwierdź mnie w miłości. Jezu mój, odtąd pragnę żyć, miłując Cię, i miłując Ciebie, umrzeć. O Maryjo, Matko i nadziejo moja, dopomóż mi miłować Twego i mojego Boga; o tę jedyną łaskę Cię błagam i od Ciebie jej się spodziewam.

Rozmyślanie szóste.

O miłosierdziu Boga, który zstąpił z nieba, aby nas śmiercią swoją zbawił.

Święty Paweł mówił: „Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga“ (Tit. 3. 4). — Kiedy okazał się na ziemi Syn Boży, stawszy się człowiekiem, wtenczas poznano, jak wielka jest dobroć

Boga dla nas. Pisze Bernard święty, że najprzód okazała się wszechmocność Boga przy stworzeniu świata, mądrość Jego przy zachowaniu go, ale miłosierdzie okazało się najświetniej. kiedy Bóg stał się człowiekiem, aby męką i śmiercią swoją zbawić upadłego człowieka. Jakież większe miłosierdzie mógł nam wyświadczyć Syn Boży nad to, że przyjął na siebie karę, przez nas zasłużoną? Oto narodził się jako Dziecię słabe i powinięte, złożone w żłobku, które samo z siebie nie może poruszać się, ani pokarmu przyjmować. Potrzeba mu. aby mu Maryja udzieliła pokarmu dla utrzymania Go przy życiu. Patrzmy na Niego, jak później przed mieszkaniem Piłata przywiązany jest do słupa powrozami, z których nie może się uwolnić. Oto jak Go biczują od nóg aż do głowy. Patrzmy, jak w drodze do Kalwaryi ze zmęczenia upada pod ciężarem krzyża na ziemię. Oto nareszcie gwoździmi przybity do haniebnego drzewa, na którem kończy żywot w boleściach.

Jezus Chrystus chciał miłością swoją pozyskać całą miłość serc naszych, i dlatego też nie zesłał anioła, dla zbawienia nas, ale sam chciał przyjść nas zbawić przez mękę swoje. Gdyby anioł był Odkupicielem naszym, człowiek musiałby podzielić serce swoje, miłujac Boga jako Stwórcę swego,

i miłując anioła jako swego odkupiciela; ale Bóg pragnąc posiadać całe serce człowieka, jak jest jego Stworzycielem, tak też chciał być i jego Odkupicielem.

Afekty i prośby.

Ach drogi mój Odkupicielu, w jakimżeżto stanie byłbym teraz, gdybyś mnie nie był znosił z taką cierpliwością, ale dotknąłbyś śmiercią, kiedym był w grzechach? Ponieważ oczekiwałeś na mnie aż dotąd, Jezu mój, odpuść mi przeto wpierw grzechy moje, nimby mnie śmierć miała zastać winnym tylu nieprawości, któremim Cię obraził. Żałuję, o Dobro najwyższe, żem Tobą tak pogardzał, i chciałbym umrzeć z żalu. Nie umiesz opuścić duszy, szukającej Ciebie. Lubo w życiu mojem dotąd opuszczałem Cię, teraz szukam Cię i miłuję. Tak, o mój Boże, miłuję Cię nadewszystko, miłuję Cię więcej niż siebie. Wspomóż mnie, o Panie, abym Cię miłował w życiu, jakie mi jeszcze pozostawa, a niczego więcej nie pragnę. O to Cię tylko proszę i tego pragnę Maryjo, nadziejo moja, módl się za mną. Jeżeli się modlisz, jestem pewny łaski.

Rozmyślanie siódme.

O podróży dzieciątka Jezus do Egiptu.

Przyszedł Syn Boży dla zbawienia ludzi, ale ledwie się urodził, aliści ludzie czychali na życie Jego. Heród lękając się, że owo Dzieciątko odbierze mu królestwo, pragnie Je zatracić. Dlatego anioł przestrzega świętego Józefa we śnie, i każe mu, aby wziął Jezusa z Matką Jego, i uciekał do Egiptu. Józef usłuchał natychmiast i oświadczył to Maryi; bierze owych kilka narzędzi rzemiosła swojego, aby miał sposób do życia w Egipcie ze swoją ubogą familiją. Maryja znowu zwija powijaki i rzeczy potrzebne dla świętej Dzieciny, potém zbliża się do kolébki i ze łzami mówi do śpiącego Dzieciątka: O Synu mój i Boga, przyszedłeś z nieba dla zbawienia ludzi, a oni szukają Cię, aby Ci odebrać życie? To rzekłszy, bierze Dziécię na ręce, i téj saméj nocy razem z Józefem puszcza się w drogę, płacząc.

Uważmy, jak cierpieli owi swięci pielgrzymi, udając się w drogę tak daleką, bez żadnych wygód. Dziécię maleńkie nosili na przemianę, to Maryja, to Józef święty. Gdy przechodzili przez puszczę Egipską, ziemia służyła im w nocy za łóżko pod gołém nie-

bem, na wietrze. Płakało Dzieciątko od zimna, płakali i Józef i Maryja z politowania. A któżby nie zapłakał, widząc Syna Bożego, co ubogi i ścigany tuła się, aby nie był zabity od swych nieprzyjaciół!

Afekty i prośby.

O Dziecię moje drogie, płaczesz a płaczesz słusznie, widząc, jak Cię prześladują ludzie, których tak miłujesz. O Boże, był czas, żem i ja Cię prześladował grzéchami mojémi, ale wiész, że teraz miłuję Cię więcéj, aniżeli siebie samego, a najbardziéj nad tém ubolewam, kiedy sobie wspomnę, żem Tobą tak pogardzał, moje Dobro najwyższe. Ach odpuść mi, Jezu mój, i dozwól mi, abym Cię nosił w sercu mojém w całéj podróży serca mojego, jaka mi jeszcze pozostaje, i tak wszedł razem z Tobą do wieczności. Tylem razy oddalał Cię z duszy mojéj, obrażając Cię; ale teraz miłuję Cię nadewszystko i żałuję najwięcéj, żem Cię obraził. Ukochany Panie mój, już Cię nie opuszczę więcéj, ale daj mi siły do opiérania się pokusom. Nie dozwól mi odłączyć się od Ciebie. Spraw, abym raczéj wpiérw umarł, nimbym miał kiedykolwiek utracić Twą łaskę. O Maryjo, nadziejo moja, spraw to, abym żył i umarł w miłości Boga.

Rozmyślanie ósme.

O mieszkaniu Dzieciątka Jezus w Egipcie i w Nazarecie.

Odkupiciel nasz przeżył pierwsze sześć lat dzieciństwa swego w Egipcie, w ubóstwie i w poniżeniu. Tam Józef i Maryja byli obcy i nieznani, nie mając tam żadnych krewnych; dlatego zaledwie mogli się z pracy rąk utrzymać. Ubogie było ich pomieszkanie. ubogie łóżko, ubogi pokarm. W takimto domku Maryja karmiła najprzód piersiami Jezusa, potem chleb pokruszony i rozmoczony w wodzie kładła łyżką w święte usta Syna. W tymto domku uszyła mu pierwszą sukienkę i zaczęła go ubierać. Tam mały Jezus stawiał pierwsze kroki, przechylając się i upadając po wiele razy, jak się to zdarza innym dzieciom. Tam też począł wymawiać, głużąc, pierwsze wyrazy. O rzecz podziwienia godna, jak się Bóg poniżył z miłości dla nas! Oto Bóg chwieje się i upada chodząc; oto mówiąc głuży!

Nie było też później dalsze życie inne, jak tylko równie ubogie i pogardzone, gdy Jezus wrócił z Egiptu do miasta Nazaretu. Tam to, aż do ukończenia trzydziestego roku życia zajmował się wypełnianiem obowiązków pospolitego młodzieńca, w domu rze-

mieślniczym, będąc posłuszny Józefowi i Maryi. Jezus przynosił wodę; Jezus otwiérał i zamykał pracownią, Jezus zamiatał izbę, zbiérał wióry od drzewa, odpadłe na ogień, i pracował dnie całe, pomagając w pracy Józefowi. O rzecz niepojęta! Oto Bóg, jako chłopiec do pomocy; Bóg zamiatający w pomieszkaniu; Bóg, co pracuje w pocie czoła nad obrabianiem drzewa! Jakto? Bóg wszechmogący, który jedném słowem stworzył świat i może go zniweczyć kiedy chce! Ach, jak taka myśl powinna nas rozczulić tkliwą miłością! Jak słodkie przytém będzie rozmyślanie o pobożności, z jaką modlił się Jezus; o cierpliwości, z którą pracował; o troskliwości w posłuszeństwie Jego; o skromności w pokarmach, o słodyczy i przyjemności. Ach, jakże każde słowo, każdy czyn Jezusa były święte i pobudzające wszystkich do miłości, a szczególniéj Maryją i Józefa, co zawsze na Niego patrzeli!

Afekty i prośby.

O Jezu, Zbawicielu mój, kiedy rozważam, żeś Ty, o Boże mój, zostawał przez tyle lat, z miłości dla mnie, nieznany i pogardzony w domu ubogim, jakżeż mógłbym pożądać uciech, poszanowania i bogactw świata? Wyrzekam się tego wszystkiego i chcę być to-

warzyszem Twoim na téj ziemi, ubogim jak Ty, umartwionym jak Ty, i pogardzonym jak Ty. Tak spodziewam się, że kiedyś cieszyć się będę towarzystwem Twojém w niebie. Co mi po królestwach i skarbach! Ty, o Jezu mój, masz być jedynym skarbem moim, jedyném Dobrem mojém. Ubolewam nad tém najmocniéj, że w życiu mojém tyle razy pogardzałem łaską Twoją, aby dogadzać moim zachciankom. Żałuję z całego serca. Na przyszłość wolę raczéj po tysiąc razy utracić życie, aniżeli utracić Twą łaskę. O Boże mój, nie chcę Cię więcéj obrażać, lecz pragnę Cię zawsze miłować. Daj mi tylko pomocy, abym Ci był wierny aż do śmierci. Maryjo, Tyś jest ucieczką grzeszników, Tyś też jest moją nadzieją.

Rozmyślanie dziewiąte.

O narodzeniu Dzieciątka Jezus w jaskini Betleemskiéj.

Kiedy ogłoszony był edykt Cesarza rzymskiego, aby każdy zapisać się dał w ojczyźnie swojéj, udał się Józef z małżonką swoją Maryją do miasta Betleem. O Boże, ileżto ucierpiała Dziewica święta w téj drodze dalekiéj, przez góry i w czasie zimowym, wśród zimna, wiatrów i deszczów. Kiedy przyszli

na miejsce, zbliżał się czas porodzenia; dla tego Józef szukał po mieście jakiego przytułku, gdzieby Maryja spocząć mogła; ale że byli ubodzy, nikt ich przyjąć nie chciał. Nie przyjęto ich nawet w gospodzie, gdzie już inni ubodzy wszystkie miejsca zajęli. Tej więc nocy opuścić musieli owo miasto; znalazłszy jaskinię w skale będącą, weszła tam Maryja. Małżonko moja, rzekł do niéj Józef, jakżeż téj nocy odpoczniesz w tém miejscu, tak wilgotném, i zimném aby tu połóg odprawić? Czy nie widzisz, że to jest stajenka dla bydląt? — Ale na to odpowiada Maryja: O mój Józefie, jednak to jest prawdą, że jaskinia ta jest rzeczywiście pałacem królewskim, kiedy Syn Boży chce być tu urodzony. Lecz oto zbliża się chwila! Dziewica święta klęczy na modlitwie; aliści cała jaskinia zajaśniała wielkiém światłem; spuszcza oczy, i widzi już na ziemi narodzonego Syna Bożego, dziéciątko maleńkie, które drży od zimna i kwili. Najprzód oddaje mu Maryja uwielbienie, jako Bogu swojemu, potém podnosi Je, bierze na łono, i powija Je w płótna ubogie, które z sobą miała, a nareszcie kładzie powinięte Dziécię w żłobek na słomę. Oto tak chciał się urodzić Syn Przedwiecznego Ojca, z miłości ku nam. Mówiła święta Maryja Magdalena de Pazzi, że dusze, miłujące Jezusa Chrystusa,

będąc u nóg Dzieciątka świętego, powinno naśladować owe zwierzęta stajenki Betleemskiéj, co tchnieniem swojém ogrzéwały Jezusa, i ogrzéwać Dzieciątko westchnieniami miłości.

Afekty i prośby.

Uwielbione Dzieciątko moje, nie śmiałbym przystąpić do nóżek Twoich, gdybym nie wiedział, że mnie wzywasz, abym się do Ciebie przybliżył. Jestem ten, co dla swoich spowodował Cię do wylania tyle łez w szopce Betlejemskiéj. Ale ponieważ przyszedłeś na tę ziemię, aby okazać miłosierdzie grzesznikom, żałującym za grzéchy, daruj mi przeto jeszcze, bo żałuję najmocniéj, żem Tobą pogardzał, Zbawicielu mój i Boże mój, który jesteś pełen dobroci i tyleś mnie umiłował. Rozdzielasz téj nocy wielkie łaski duszom różnym, pociesz także i duszę moję. Łaska, któréj pragnę, jest: abym Cię miłował odtąd na zawsze, z całego serca mojego. Ach, nie dozwól, abym miał zaprzestać miłować Ciebie. O Maryjo, Matko moja, wszystko sprawić możesz modlitwami swojémi: o nic Cię nie proszę, jak tylko, abyś się modliła za mną do Jezusa. (C. d. n.)

Listy Unitów.

Część trzecia.

(Z „*Kur. Pozn.*“)

LIST XLVI.

Orenburska gubernija, 19 kwietnia 1891.

Wielebny Ojcze! nauczycielu i opiekunie nas dzieci wygnańców! W najpiérwszém naszém przemówieniu pozdrawiamy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — życzymy dobrego zdrowia, wszelkich łask miłosierdzia Boskiego... Uwiadamiamy W. Ojca o naszém życiu i zdrowiu, że do tego czasu zostajemy wszyscy żywi. Dopiéro w przeszłym miesiącu marcu powoływał naczelnik stanu jednego z naszych i mówił mu tak: oto przyszło do mnie od gubernatora pismo, żebym was zapytał, czybyście czasem się nie zgodzili na przyjęcie prawosławia, boby was puścili do domu i byłoby wam wszy-

stko zwrócone. — A on mu odpowiedział: Panie naczelniku! jak zechcą, to zwrócą i bez przyjęcia prawosławia; a jeżeli nie, to i tutaj żyć będziemy do śmierci. — Czyżbyśmy to byli lepsi, jakbyśmy przyjęli prawosławie? Odmówiliśmy raz i oddaliśmy wszystko nasze za świętą wiarę katolicką i przy pomocy Pana Boga Wszechmocnego nie odstąpim od niéj aż do śmierci. — A on mówi: może kto innyby przyjął, tylko ty nie chcesz. — A on mu odpowiedział: mogę przysiądz, że nikt nie przyjmie i że tak samo każdy odpowie! — Wtedy naczelnik odpisał, że nie chcemy przyjąć prawosławia i że się odrzekamy go zupełnie. Potém mówi: wy tu jesteście na dwa lata przysłani, a po dwóch latach was stąd odpędzą, tylko sam nie wiem dokąd. — Naczelnik powiatu mówił nam, że na wiosnę zdejmą z nas dozór policyjny i będziemy mogli iść w całe rosyjskie cesarstwo. Radził tedy: kołaczcie, to może wam i w Siedleckiej gubernii żyć pozwolą. Podaliśmy więc prośbę do cara przez żonę ministra Timaszowa, którą do rąk własnych doręczy. Dałby Bóg Wszechmogący, żeby prośba nasza była wysłuchaną, bo nie daj Boże żyć długo między tym narodem, bo jeszcze naród — jak naród — ale ich popi, to już prawdziwe dziwo i na potępienie ludzi wodzą. Któż to słyszał u nas,

co mi djak opowiadał, że u nich może się pop wódki napić, a potem i liturgiją odprawiać, ale powiada, że nie spożywa wina, tylko udaje, bo pijany liturgiją odprawia. Albo opowiadał mi jeszcze, że jeżeli kto da z pół rubla, to da całą łyżkę, a jak prostak da 6, albo 10 groszy, to tylko tyle, co poczuje na języku. Za pocałowanie krzyża musi dać kopiejkę. Więc w cerkwi, jak w karczmie targ idzie! Mają oni też tu osobne szepty na złodziei konnych, że gdy zamówi, to złodziej konia nie ukradnie, a zamawiają oto tak: „*Szeł Isus Chrystos i nios krest czerez ziem Bohu swojemu pokłomit sia, za nas hresznych pomolit sia i my z toboju Isusie Chrystusie Boha umoliajem, skotinu naszu tiebie poruczajem, bieregi jejo od łukawocha zwiera i lichago czełowika, o to tieper prosim. Amin.* [1]) Więc z pod tych słów ani złodziej, ani zwierz bydlęcia nie weźmie, bo jakby je wziął, kiedy sam w to zaklęcie wierzy! To mi mówił pewien człowiek, że go monach, czyli mnich, tego za-

[1]) Szedł Jezus Chrystus i niósł krzyż na ziemi Bogu Swojemu pokłonić się, za nas grzesznych pomodlić się i my z Tobą, Jezusie Chrystusie, Boga prosimy, bydło nasza Tobie poruczamy, strzeż go od drapieżnego zwierza i złego człowieka, o to Cię prosimy. Amen.

klęcia nauczył . . . .

. . . .

I niech Ojciec napisze, czy odebrał moje listy, com poprzednio wysłał. Zaczém polecamy się modlitwie i za zdrowie Ojca, prosimy Boga we wdzięcznych modlitwach naszych, życzliwi bracia i synowie wygnańcy.

LIST XLVII.

Orenburska gubernija, 4 maja 1891.

W piérwszych słowach naszego listu pozdrawiamy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Drogi nasz Duchowny Ojcze! J.... miałem szczęście otrzymać list 25 kwietnia, w którym było . . . . . . i to już rozdałem bliższym rodzinom.... jak było mi napisane w liście, ale dalszym jeszcze nié miałem sposobu oddać, bo ci mieszkają o 100 wiorst i daléj, ale za piérwszą sposobnością im doręczone zostaną i będę prosił, aby i oni od siebie pisali i odesłali podziękowanie za te wielkie dobrodziejstwa i łaski, które my niegodni odbiéramy z rąk Waszéj Dobrotliwości, ale błagamy Boga za tych Dobroczyńców naszych, aby im Pan Bóg wynagrodził stokrotną łaską swoją miłość, bo my nié możemy inaczéj się odwdzięczyć.

. . . .

Pyta się Ojciec: w jakiém miejscu mamy kościół najbliższy, więc donosimy, że w tutejszéj gubernii Orenburskiéj mamy do kościoła w Orenburgu 800 wiorst. Oprócz tego są trzy kościoły w sąsiednich guberniach, jako to: w Ekaterinburgu (Permskiéj gubernii) od nas 300 wiorst, drugi zaś kościół w Złotoustu (Ufimskiéj gubernii), jest od nas 190 wiorst. Lecz ta odległość nie jest równa dla wszystkich, bo my nie mieszkamy w jednèm miejscu, lecz széroko jedni od drugich. Jednakże nikt nié ma bliżéj, jak 200 albo 300 wiorst do kościoła.

Więc tak jesteśmy nędzni, że nié mogliśmy odprawić spowiedzi wielkanocnéj w tym roku...... Niektórzy chodzili do Złotousta, ale zostali aresztowani, bo nam nie pozwalają nigdzie chodzić. Więc tak jesteśmy tu głodni Stołu Pańskiego i Słowa Bożego, bo tu go nigdy nie usłyszymy, tylko tyle pociechy i nauki mamy, co z listów Ojca duchownego, za co my wszyscy z serca dziękujemy, za nauki i prace, które nad nami Ojciec Duchowny podemuje, i opiekuje się nami, nieszczęśliwémij sierotami; to nas bardzo wszystkich pociesza, że mamy nad sobą tak dobrego Opiekuna.

. . . .

W tém, co..... Ojcu donosił, że niektórzy chléb (żyto) siali, to jest prawda, bo

niektórzy powynajmowali sobie od gospodarzy po morgu ziemi na jedno posianie, ale nie tę ziemię, którą nam rząd dawał i chciał, żebyśmy na nią podpisy dawali, bo téj nikt z nas nie przyjął. Była więc między nami o to sprzeczka, bo oni mówili, że to bynajmniéj nieszkodliwe, dlatego, że to jest dzierżawa roczna i mówili, że inaczéj nié mogą żyć, bo nié ma gdzie zarobić na życie. A ziemia ta jest niedroga, i płaci się od morga po 2 złote, albo pół rubla.

Na ostatek tego listu polecamy się wszyscy wspólnym modlitwom.

LIST XLVIII.

Orenburska gubernija, 25 maja 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Z największą pokorą i uszanowaniem dziękujemy Waszéj Wielebności za Waszą pamięć i czułe serce nad nami i za gościniec, któryście nam podali przez . . . . . . i za te, któryście podawali w przeszłym roku. Niech Wam Bóg Wszechmogący wynagrodzi . . . .

Ja . . . . . cierpię prześladowanie od roku 1866 i byłem karany wojskową egzekucyją i karą pieniężną i miesiąc jeden siedziałem w komórce o chlebie i wodzie. A gdy mnie wypuścili w sobotę, to żona poszła do kościoła do . . . . . to żonę złapali i wielu lu-

dzi tak samo; to trzymali miesiąc o chlebie i wodzie.... A w r. 1874 w wielkim poście jeździł powiatowy wojenny naczelnik z wojskiem i bili ludzi. Po pięćset batów dawali. Ja tylkom dostał 160 miotełków. A w jesieni „obzorne komando“ było na gospodarza po czterech żołnierzów, ale u mnie, nie wiem za co, postawili siedmiu, a gdym się ja prosił starszego, żeby mi umniejszyli, to mi jeszcze więcej dali, bo dziewięciu żołnierzów, a na gruncie postawili 40 wołów. Potem zapędzili do Kolembrodu, żeby w rękę całować i przepraszać ks. Tomasza Szypowskiego [1]). A ja powiedziałem: ja jego nie gniewał, to i przepraszać nie będę! — Więc mnie zaraz wzięli pod wartę i odstawili do Siedlec, gdzie byłem 14 miesięcy w kryminale, a potem wywieziony do Chersońskiej gubernii, byłem 13 lat, a dopiero w Orenburskiej gubernii służę za kawałek chleba

LIST XLIX.

Orenburska gubernija, 21 maja 1891.

Ja...... wstępuję przed oblicze Wasze z pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Je-

---

[1]) Ks. T. Sypowski był jeden z odstępców, dla którego parafija Kolembrody niezmiernie wiele ucierpiała.

zus Chrystus i podziękowaniem za Waszą pamięć i jałmużnę, za którą dziękujemy ze łzami i radością.... bo tu w téj Azyi między tymi Baszkirami bardzo wyżyć nam trudno, a przytém do kościoła mamy 140 wiorst, więc trudno dojść pomiędzy témi górami, Jedyna moja nadzieja, że jestem wpisany do Bractwa Serca Jezusowego i do Różańca świętego, bo ja już stary i od 1874 roku byłem w Chersonezie, a teraz z całą familiją zostaję tu w Orenburskiéj gubernii.

Zaraz na początku mojego wygnania, w Chersońskiéj gubernii odebrali mi książkę do nabożeństwa. Po drugi raz znów przyszedł urzędnik i mówi mi: oddaj religijne znaki! — A ja mówię: a wam co po tém? — Wy nié macie żadnych znaków. — Ty grubijanie, odpowiedział mi na to, ja cię każę wsadzić na dziesięć dni postu do odwachu! — Ja mu na to odpowiedziałem: nigdzie nié ma takiego prawa, żeby do odwachu wsadzić i dziesięć dni nie dać nic jeść, bo w Rosyi jest nawet takie prawo, że kiedy winowajcy mają po obiedzie głowę zdjąć, to znowu w swoję porę obiad dadzą! Więc on rzucił czapkę o ziemię i poszedł sobie.

Ale mi jeszcze nie dali spokoju. Po raz trzeci jeszcze w pewną niedzielę siedzę sobie na kwaterze u pewnego gospodarza, aż

tu przychodzi starszyzna i mówi do mnie: *Oddajte religioznyje znaki!* — Więc ja go znowu pytam; a wam co potém? — A on mówi, że im tak nakazano. — Kto nakazuje, niech sam mi weźmie! — Tak on poszedł do kancelaryi, a tam było ludzi z piętnaście. Starosta rozkazuje mi do trzeciego razu: oddaj religijne znaki! A ja odpowiadałem za każdym razem: — nie dam! — Wtedy rozkazał: bierzcie go! — Tak ja uklął na kolana, a oni mnie rozkrzyżowali, powsiadali na ręce i nogi, a jeden zdejmował ze mnie szkaplérz, krzyżyk i różaniec. Na tém kończę swe wyrazy.

LIST L. [1])

Orenburska gubernija, 14 maja 1891.

List wygnańczéj rodziny, składającéj się z . . . . dusz. Ja . . . . z całą swoją czeladką piérwszémi słowy naszego listu pozdrawiamy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zasyłamy ukłony Waszéj Wielebności ze szczérego serca i całéj duszy i upadamy do stóp Waszych, nasz drogi opiekunie, i dziękujemy Waszéj Wielebności za te dary, które z Waszych rąk odbiéramy, których

---

[1]) Do listu tego były dołączone dwa inne, których nié mogłem podać do druku.

my się nie spodziewali, nędzni wygnańcy, ale błagamy Ojca Niebieskiego, żeby wszystkim Braciom i Siostrom, co o nas nie zapominają, Pan Bóg wynagrodził w życiu i wieczności.

Donosim o sobie, że rodzice nasi mają już po 80 lat i w téj niewygodzie więcéj chorują, niż są przy zdrowiu. Pozostajemy w kancelaryi gminnéj, ale nam teraz wójt i pisarze tyle nie dokuczają, co poprzednio tylko gadają, że nié ma o nas żadnéj rezolucyi i dziwują się, jak my żyjemy, że tutaj taki nieurodzaj w téj stronie, że oni sieją a nié mają co jeść i chodzą po prośbie i dużo głodu cierpią. Dużo téż dobytku padło z głodu, bo zima zaczęła puszczać 13 kwietnia, ale mrozy trwały aż do 13-go maja, a wtenczas przyszedł dészcz, więc nié mają paszy dla dobytku, w domu i na polu. Wydali dla nich ze rządu karmowego po trzy pudy na duszę, to gadali pomiędzy sobą, że ich cesarz wyżywi. Ale jak Pan Bóg nie da, to i cesarz im nie poradzi. Tak więc biédują i dziwują się, z czego my żyjemy już trzeci rok i mówią nam: idźcie po bogatszych i proście nasienia i zasiejcie dziesięcinę. A my im odpowiadamy: niech wam Pan Bóg radzi, to i nam będzie od was na naszą dolę.

Donosim Waszéj Wielebności, że dają nam teraz karmowe, ale takim, co nie mają jeszcze 18 lat, nie dają nic, dlatego, że ich podpis nic nie znaczy. Od nas zaś żądają podpisu, więc bardzo się boimy, żeby nie dawali pieniędzy, które wzięli za nasze gospodarstwa, ale co mamy robić, kiedy tu każda dusza głodna, więc trudne życie w téj stronie. Dlatego dziękujemy Bogu, że ma ulitowanie nad nami grzésznymi i zesyła nam przez drogie osoby takie wielkie wsparcie i nie zostawia nas siérotami. Ojcze niebieski, wynagródź tym dobrym ludziom, co o nas pamiętają i wynagródź im na ziemi i w niebie.

LIST LI.

Orenburska gubernija, 11 maja 1891.

W piérwszych słowach pozdrawiam: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i donoszę Waszéj Wielebności, że list pisany... odebrałem... i rozporządziłem tak, jak było napisane w liście. Teraz donoszę Waszéj Wielebności, że z łaski miłosiernego Boga cała nasza familija pozostajemy wszyscy zdrowi i żywi chociaż życie prowadzimy bardzo smutne, bo jesteśmy tém bardziéj utrapieni, że w tych stronach panuje wielki niedostatek, tak, że naród umiéra prawie

z głodu. Dla téj przyczyny trudno znaléźć obowiązku i roboty. Dlatego wybiéramy się do Orenburga prosić gubernatora, żeby nam pozwolił żyć w Orenburgu, ale jak ten zamiar się nam uda, jeszcze niewiadomo.

Z domu odbiéramy listy, że Moskal téż ich tam trapi i że mają wielką biédę, bo rząd ich przyniewala, żeby dzieci chrzcili u ruskich popów i obdziéra ich za to kontrybucyją i karze aresztem. Nié ma żadnéj nadziei, żeby się to zmieniło i niewiadomo, kiedy się Bóg zmiłuje nad nędzą biédnych wygnańców. Dziś mamy 11 czerwca. Takie tu uderzyły mrozy, że co było na polach posiane, to wszystko wymarzło, jakby ogniem wypalił.

Przepraszam Waszą Wielebność, żem tak długo listu nie pisał, ale to z téj przyczyny, że bracia nasi żyją w wielkiéj przestrzeni jedni od drugich, więc musiałem długo czekać, aż wiadomości od nich odebrałem. Schylam się do nóg Waszéj Wielebności, pozostający na wygnaniu. (C. d. n.)

Kroniczka.

Rzym. (J. S. Leon XIII. protektorem Zakonu świętego Franciszka). Ojciec św. Leon XIII. raczył sam we własnej osobie przyjąć protektorat nad jedną odnogą Zakonu św. Franciszka, t. j. tą, do której należą O. O. Bernardyni i O. O. Reformaci. Jak wiadomo, każdy wielki zakon ma swego przez Papieża nadanego sobie protektora, który w różnych potrzebach i okolicznościach przed Papieżem i św. Kongregacyjami broni praw zakonu i jego przywilejów. Ostatnim protektorem zakonu Franciszkańskiego tej odnogi był zmarły kard. Simeoni. Gdy, wskutek śmierci tego ostatniego, Gienerał zakonu prosił Ojca św. o nadanie zakonowi nowego protektora, odpowiedział mu Leon XIII., że on sam obejmie protektorat zakonu Franciszkańskiego. Ten zaszczyt wysoki i niezwykły dla zakonu obwieścił właśnie Gienerał Franciszkański okólnikiem do wszystkich klasztorów sobie podległych wystosowanym i przepisał *Te Deum*, które we wszystkich kościołach zakonnych na całym świecie ma być odśpiewane.

Niemcy. Bardzo odpowiedni temat wybrał do swego tegorocznego listu pasterskiego Biskup strasburski, ks. Fritzen, pisząc w nim o znacze-

niu katolickiej prasy. „Ojcowie i matki! woła ks. Biskup w swym liście, czuwajcie nad czytaniem waszych dzieci. Jeżeli zaniedbacie tego obowiązku, to winni będziecie, jeżeli wasze dzieci, napoiwszy się trucizną złych pism, poniosą szkodę na duszy i ciele. Precz ze złemi pismami! Czy możecie sami siebie jeszcze szanować, jeżeli nawet opłacacie to, co rani wasze najszlachetniejsze i najświętsze uczucia? Czy to nie jest brakiem charakteru bezprzykładnym? Jeżeli w niektórych krajach pisma katolickie nie tyle zdziałały, ile działają nieprzyjazne nam pisma, to winni temu są katolicy. Natychmiast nastąpi zmiana na lepsze, gdy każdy katolik będzie uważał za najświętszy obowiązek, aby swej rodzinie dostarczyć pisma katolickiego.“

Węgry. Żydzi na Węgrzech doszli już do takiej potęgi, że w obecnej walce wyborczej występują jako osobne stronnictwo, dążące do rewolucyi w prawie kononicznem itp. W Peszcie odbyła się w galowej sali kahału nowożydowskiego konferencyja, o której główny organ żydów węgierskich „Pester Lloyd“ donosi:

„Zebrali się notable żydów stolicy, do których przyłączyło się wielu współwierców z prowincyi, aby powziąć uchwały względem dalszego poprowadzenia emancypacyi żydów. Zebrała się śmietanka naszych współobywateli żydowskich; profesorowie (przeważna część profesorów i docentów wszechnicy peszteńskiej są żydzi; p. r.), lekarze, literaci, deputowani, uczeni, adwokaci, sędziowie, prokuratorzy państwowi, bankierzy, właściciele dóbr, architekci, inżynierowie, przemysłowcy, kupcy; słowem, cała

inteligiencyja tegoczesnego żydowstwa ze wszystkich zawodów wysłała licznych delegatów na to zebranie. W r. 1867 orzeczono poprostu emancypacyją żydów; teraz po 25 latach już czas zażądać od parlamentu także ustawowego równouprawnienia żydów. Wybrano przeto komitet, który ma w stosownej chwili wnieść dotyczącą petycyją w sejmie.“

Równocześnie odbyło się zgromadzenie żydów w Losonczu, na którém uchwalono rezolucyją, że w nadchodzących walnych wyborach do Izby posłów, żydzi głosować będą na takich tylko kandydatów, którzy oświadczą, że są za wolnością wyznań co do prawa małżeńskiego, organizacyi gmin, tudzież co do przechodzenia z jednego wyznania na drugie, całego wpływu swego użyją i za temi żądaniami głosować będą. Rezolucyja ta, żąda oraz zniesienia ustawy, zabraniającej chrześcijanom przechodzić na wiarę żydowską.

Włochy. Z naszych artykułów (patrz „*Echo*“ rocznik III. Nr. 12 str. 766 i roczn. IV. Nr. 7, str. 420) wiedzą czytelnicy o objawieniach Matki Bożej Bolesnéj w Castelpetroso i o tém, że Kościół święty uznał ich autentyczność i że postanowiono na podziękowanie za cud ten nieco poniżéj miejsca objawienia wystawić kościół, poświęcony Matce Bożéj Bolesnéj.

Na czele tego zbożnego dzieła stanął ksiądz Palmieri, Biskup z Bojano, i p. Karol hr. Acquaderni, zamożny człowiek Bolonii (via S. Vitale, 28, Bologna, Italia) wydawca dziennika Il Servo di Maria. Plan na kościół zrobili dwaj budowniczowie z Bolonii, ojciec i syn, Franciszek i Józef

Gualaudi. Kościół ma być gotycki, ale z kopułą, rozkład zaś jego jest taki, że się składa z 7 kaplic, otaczających główną nawę, znajdującą się pod kopułą. Liczba siedmiu kaplic jest ku uczczeniu siedmiu boleści Najśw. Maryi Panny. Powstała myśl, aby każdą z tych kaplic zbudował swoim kosztem jeden z wielkich narodów katolickich jak Hiszpanija, Francuzi, Anglicy, Niemcy, Polacy, Portugalczycy i Irlandczycy. Myśl ta, aby jedne z kaplic zbudować i poświęcić czci Najświętszej Maryi Pannie, Matce Bolesnej, Królowej korony Polskiej, wielu pobożnym osobom u nas w Polsce bardzo się podobała i już składki na ten cel są składane.

Budowa kościoła tak już postąpiła, że zrównano miejsce górzyste przez zrąbanie skały i skopanie ziemi i położono już fundamenta pod cały kościół. Poświęcenie i położenie pierwszego kamienia węgielnego odbyło się w dniu 28 września 1890 r.; a w rocznicę téj uroczystości, gdy całe już fundamenta pod kościół były ukończone, zbudowano wewnątrz od głównego wejścia tymczasową kaplicę, w któréj od tego dnia odprawiają się już Msze św. W dniu 9 października 1891 r. przybyli tam do tego cudownego miejsca piérwsi pielgrzymi polscy w liczbie sześciu osób.

Podając wiadomość o tych cudownych objawieniach Matki Boskiéj Bolesnéj w Castelpetroso, popartych rozlicznémi, jak wyżéj wspomniano, cudownémi uzdrowieniami i łaskami, oświadczamy, że pobożne osoby, chcące się przyczynić do budowy polskiéj kaplicy, mogą składać chociażby najmniejszą dobrowolną ofiarę w redakcyi „*Echa*", a my będziemy takową kwitowali w naszém piśmie.

Włochy. Plaga żydowska. (La Piage Ebrea). Pod tym tytułem ogłosił niedawno we Włoszech dr. Jan de Stampa dziełko, które zainteresowało szersze koła czytelników. Autor, mieszkaniec miasta z liczną ludnością żydowską, długi czas daremnie się starał ogłosić drukiem swą pracę; drukarz bowiem, obawiając się obrazić synów Izraela, odmawiał mu przyjęcia rękopismu do druku, póki się w to nie wdała policyja i nie zmusiła upartego drukarza do zadosyćuczynienia życzeniu autora. Rzecz pewna, mówi recenzent pomienionego dziełka w dwutygodniku włoskim „Civilta Cattolica“, że dzisiaj wolność we Włoszech pozostawiona tylko semitom, którzy ją właśnie zaprowadzili i obsypują pochwałami. Treść swego dziełka autor scharakteryzował słowami: przestroga uważna i pożyteczna chrześcijanom i żydom. Taką jest ona rzeczywiście, choć wątpimy, żeby żydzi z niej skorzystać chcieli, jako znani z uprzedzeń swoich i uporu.

Plagę żydowską, gnębiącą dziś niemal całą Europę, stanowi wedle autora „niebezpieczny napływ żydowszczyzny do naszego życia społecznego, którego budowie i istnieniu zagraża.“ W przeszłości prawo niemal zawsze oznaczało granice, po za które plaga ta nie przekraczała bezkarnie. Przeciwnie zaś żydzi, uważając siebie zawsze za wybrane i ukochane dzieci Jehowy, wszystkich innych ludzi, nienależących do ich narodowości, mieli za bestyje, nie wyjmując i tych nawet, od których uprzejmiej doznawali gościnności. To było powodem, że narody, wpośród których zamieszkiwali, odpłacały im niekiedy wzajemnie za nieżyczliwość i nienawiść uciskiem i prześladowaniem. Obecnie zaś od stu lat, a mianowicie od rewolucyi francuskiej, która głównie i wyłącznie prawie żydom przyniosła korzyści, synowie Izraela doszli do takiej potęgi i bogactw, o jakich może nie

marzyli. Prawo dawniejsze, trzymające ich w karbach posłuszeństwa i ścisłéj karności, nazywali barbarzyństwem fanatyzmu chrześcijańskiego; dzisiaj zaś, mówi autor, „szalbierstwo prasy żydowskiéj, nie przebierając w środkach, a w razie potrzeby uciekając się do kłamstwa i wszelkiego rodzaju bezczelności, przyszło do takiej siły, że wielu nas powstrzymuje się od wypowiedzenia szczérze i otwarcie zdania o brutalności i intrygach żydowskich z obawy, aby nas za to nie okrzyczano za barbarzyńców, albo fanatyków. „Wielka liczba tego narodu, o którym mówimy, zastawiwszy pułapki po rożnych państwach na mienie chrześcijan, zamieszkuje i nasze Włochy, popychając je do coraz większego liberalizmu, sprzyjającego ich szkodliwej dla chrześcijańskich narodów działalności.“

Aby zaś nikt nie myślał, że plemienna nienawiść, albo różnica przekonań religijnyah natchnęła autora do napisania książeczki, dr. de Stampa wyraźnie oświadcza, że nie ludzie krwi semickiej budzą w nim wstręt i odrazę, ale brudne ich czyny i niecne zasady, czerpane z talmudu.

Teza dra de Stampa, którą dość jasno udowadnia, jest ta, że: „żydzi tworzą pewien odrębny naród, a nie jakąś religijną sektę“. To w rzeczy saméj uwydatnia się we wszystkich krajach, które tylko plaga żydowska dotknęła. Żyd się nie połączy, ani nie wejdzie w skład ciała moralnego żadnego narodu, na którego łonie żyje i bogaci się. Jest on zawsze żydem, bez względu na to, że się nazwie żydem francuskim, niemieckim, włoskim, rosyjskim, polskim, jako urodzony we Francyi, w Niemczech, we Włoszech etc,; pozostanie żydem, tak pod względem wyznania, jak i zwyczajów, charakteru, a szczególniéj nienawiści do tego narodu, na którego łonie wyrósł i z którego krwi żywotność i siły swoje ciągnie. Żydzi stanowią naród rozpierzchły pomiedzy innemi

narodami, nie mając ani ojczyzny, ani świątyni, ani własnego rządu, nigdy się jednak nie spoili z żadnym z tych narodów, od których byli opiekę otrzymali.

Tworzą oni, jak to napisał rabin Abarbaneh, odrębne, międzynarodowe plemię, które prędzej pozwoli zniszczyć cały ten kraj, na łonie którego żyje i bogaci się, aniżeli się zgodzi na to, aby jaką krzywdę wyrządzono któremukolwiek z ich współwyznawców.

Jednym z najzagorzalszych wielbicieli potęgi żydowskiej za naszych czasów był bezwątpienia Izaak Cremieux, który jako minister dzierżył przez jakiś czas w swych rękach losy Francyi i przewodniczył głośnemu „Powszechnemu związkowi izraelskiemu“ głównemu kierownikowi masoneryi europejskiej. On to w swej uroczystej mowie do przedstawicieli pomienionego związku nie wahał się wypowiedzieć takich słów: „My żydzi nie jesteśmy francuzami, ani włochami, ani niemcami itd.; my jesteśmy przede wszystkiem narodowością żydowską i nią zostaniemy aż do czasu, w którym, po obaleniu królów i papieżów przyjdzie Mesyjasz ze swem królestwem; królestwem, które się rozszerzy po całym świecie i pod którego chorągiew zaciągną się wszystkie narody. Czas ten już niedaleki, a zatem my żydzi między narodami użyjmy wszystkich środków, jakie tylko mamy w swym ręku, abyśmy potęgę swoję utrzymać mogli“.

Żydzi zatem są obcy względem wszystkich narodów i sami do tego się przyznają i nietylko obcy, ale i wrogo względem nich usposobieni, gdyż mają niemal za artykuł wiary to przekonanie, że Bóg stworzył ten świat dla żydów i im go oddał, aby na nim rośli i mnożyli się.

Kto zatem nie jest żydem, a posiada cokolwiek, to posiada nieprawnie; ma więc żyd prawo użyć wszelkich możliwych sposobów, aby tę własność wyr-

wać z rąk nieprawego posiadacza. Taka jest nauka talmudu.

Wszyscy żydzi włoscy są najżarliwszymi patryjotami; w gruncie rzeczy jednak do czego zawsze zmierza ów żydowski patryjotyzm? Do tego, do czego dąży lis, dbający o los kurnika. Co za nieszczęście dla Włoch, woła autor, mieć parlament, podobny raczej do synagogi niż do sejmu krajowego! Półwysep liczy około 30 milijonów mieszkańców, między którymi znajdu e się nie więcej jak 30 tysięcy żydów, a jednak taka ich liczba zasiada w parlamencie! Nietylko zresztą w parlamencie mają przewagę we Włoszech semici; przewodniczą oni w trybunale, w szkole, w dziennikarstwie, któremu przeważnie kierunek nadają, w przemyśle, w bankach i całym niemal kole interesów materyjalnych. Pewien żyd włoski, korrespondent gazety berlińskiej „Jüdische Presse“, pod d. 8. sierp. 1887 r. tak pisze: „W naszym parlamencie daje się słyszeć szemranie żydów. Redaktorem urzędowego dziennika, wychodzącego w Rzymie, „La Riforma“ jest żyd, Primo Levi; najwyższe urzędy państwa są już w rękach naszych braci. Nieboszczyk minister, Augustyn de Pretis, był wielkim przyjacielem żydów i często wstępował do synagogi, aby brać udział w naszem nabożeństwie; taki sam jego następca Franciszek Crispi, największy nasz przyjaciel i szczery spraw naszych na każdem posiedzeniu parlamentu obrońca. Crispi stara się też oddać tekę ministeryjalną jednemu z naszych. My zatem żydzi mamy wielki wpływ na rząd włoski; to nas właśnie najbardziej cieszy, gdyż spodziewamy się na tem zrobić dobry interes i kosztować owoców naszych zabiegów i starań.“ Na co autor pisze: „W taki to sposób owa zachwalona wolność i niepodległość włoska ze stolicą Rzymem poszła na służbę przybyszów, a nasi ziomkowie, którzy tak marzyli i tęsknili za ową wolnością, nie-

zmiernie wielką ponieśli stratę w zakresie wiary, cywilizacyi, czci, sławy a nawet dobrobytu materyjalnego". „Przybysze owi, wzmógłszy się w potęgę, wyrwali nam, jak słusznie ktoś powiedział, z nas kawałek chleba, a z serc Jezusa Chrystusa. Kilkadziesiąt tysięcy żydów, zarażających przewrotnemi zasadami nasz naród, zabijających go moralnie i materyjalnie, pospołu z wielkim hufcem wyrodnych masonów, swych najemników, sprzyjających ich szalbierstwu, można powiedzieć, że stanowi tę warstwę żywotną Włoch naszych, która nami rządzi, ustanawia podatki, naucza nas, wysysa krew naszę, upadla nas i cały organizm okropnym jadem zepsucia zaraża". Rzućmy okiem naokoło siebie, woła autor, a przekonamy się, że kierownikiem opinii w dziennikarstwie jest żyd, lekarzem, adwokatem i pokatnym doradzcą żyd. Nawet młodzież szkolna i uniwersytecka, zmuszona do ciągłych stosunków z kolegami narodowości żydowskiej, nie jest wolna od szkodliwych wpływów, jakim ulegają jej przekonania religijne i moralne, które troskliwość rodzicielska w ich sercach zaszczepiła." Po tych uwagach i przestrogach, pyta się następnie dr. de Stampa, czy Włochom, którzy uważają się za oswobodzonych z pod rządów austryjackich, nie grozi największem niebezpieczeństwem to, że oddali kierunek państwa w szpony masonów, a organizm państwowy rzucili na pastwę żarłoczności żydowskiej?

Czy to nie jest niebezpieczeństwo, pyta się autor, być zmuszonym szukać sprawiedliwości w trybunałach, których członkowie i prezydujący kierują się zasadą, że, gdy żyd, mający spór z chrześcijaninem, szuka sprawiedliwości w sądzie, należy zawsze przyznać słuszność żydowi? Czy to nie jest niebezpieczeństwo posyłać dzieci do szkoły, której nauczyciele mają takie przepisy: żyd obowiązany jest wpajać w chrześcijańskie dzieci takie zasady, które prę-

dzej czy później na ich zgubę wyjść muszą? Czy nie jest niebezpiecznie mieć za kierownika w dziennikarstwie człowieka, który frymarcząc prawdą i fałszem, za zasadę sobie położył takie zadanie: żyd obowiązany jest prowadzić zawsze chrześcijanina drogą, która go do przepaści wiedzie?

Czyż nie jest dalej i to niebezpieczne, jeżeli się powierza zarząd majątku człowiekowi, który jest zwolennikiem następującej zasady: majątki i mienie chrześcijan powino się uważać za niemające właściciela, a zatem kto piérwszy je zajmie, ten zrobi dobry na tém interes? Czy nie jest niebezpiecznie szukać pożyczki u ludzi, wyznających religijnie uświęconą zasadę taką: „lichwa odnośnie do chrześcijan jest godziwa, a nawet uważa się za czyn dobry. Taką nań pozwala się nałożyć, jaka wystarcza do jego zrujnowania.“

Największe jednak niebezpieczeństwo jest to, że się czyni zależném życie niezliczonej masy wieśniaków i rzemieślników od woli ludzi, którzy mają taką zasadę: „tylko żydzi są ludźmi, chrześcijanie są to zwierzęta, przeznaczone od Boga do służenia żydowi we dnie i w nocy.“ O ile zaś jest prawdą, że żyd obchodzi się ze swoim rzemieślnikiem, lub robotnikiem jak np. z koniem, mogą o tém zaświadczyć ci nieszczęśliwi, którzy zmuszeni są być pod władzą i zarządem potomków Izraela. Są wprawdzie wyjątki, zacne i szlachetne, tego nikt nie zaprzeczy, one atoli nie znoszą jeszcze ogólnej reguły, jaką żyd, znajdujący się w roli zwierzchnika, kieruje się względem podległego sobie chrześcijanina.

W końcu niebezpiecznie jest oddawać kobiety na usługi żydom, którzy jeżeli im innej krzywdy nie wyrządzą, do jakiej upoważniają ich zabobonne rytuały, to ją zbezcześcią, usprawiedliwiając haniebny postępek następującą talmudyczną zasadą: „nie jest grzechem zgwałcić szóste przykazanie Boskie ze

szkodą chrześcijańskich osób, których związki małżeńskie uważa się na równi z kojarzeniem się bydląt."

Dlatego też niemal wszędzie trzymają żydzi monopol haniebnego występku, handlu ciałem chrześcijan nie tylko w Rzymie, we Florencyi, w Medjolanie, Turynie, ale i po innych miastach europejskich. Oni też podtrzymują handel niewolnikami na Wschodzie i w Afryce. Stąd też łatwo zrozumieć, dlaczego tyle żółci wylali po różnych dziennikach przeciw Kardynałowi Lavigierie i dlaczego rząd włoski, zostający pod wpływem i kierunkiem żydów, usiłował paraliżować chwalebną działalność tego Kardynała.

Mowiąc o książce dr. de Stampa musimy tu wskazać i na tę okoliczność, że autor, przytaczając cytaty, wskazuje z jakiego miejsca talmudu je zaczerpnął; trudno więc obwiniać autora o fałszowanie autentycznego tekstu talmudycznego.

Następnie autor wskazuje sposoby uwolnienia się od strasznej plagi żydowskiej. Nie chce on zalecać żadnych dzikich środków w celu obrony religii i mienia. „Narody europejskie, mówi autor, opanowane przez żydów, nie są tak barbarzyńskie, aby miały szukać oswobodzenia się od swych ciemięzców rozbojem albo rabunkiem; wcale też nie radzimy uciekać się do prześladowania, które zawsze przynosi więcej hańby prześladowcy, aniżeli szkody prześladowanemu. Radykalny środek ratunku, mówi autor, byłby ten, aby wszystkie dobra żydowskie, tak ruchome jako nieruchome spieniężyć, zebrany za nie kapitał pomiędzy nich rozdzielić, stosownie do posiadanego majątku, wyprawić do Azyi lub Oceanii. Ale na podobny środek nie pozwala religija chrześciańska, mówi dalej autor; zaleca ona bowiem miłość względem wszystkich ludzi, nie wyjmując i żydów. Pozwala ona, a nawet i nakazuje, mieć złe w nienawiści, ale człowieka każe miłować, jak siebie

samego. Względem żydów winniśmy się zachować nie zaczepnie lecz odpornie; podobne z naszej strony zachowanie się, tuszymy sobie, samym nawet żydom żadnej szkody nie przyniesie.“ Z tej wychodząc zasady, autor streszcza w kilku punktach sposoby i środki, któremi chrześcijańska energija powinna się bronić przed spustoszeniem i plagą żydowską, które jednak nie wydają się nam tak bardzo spokojnemi, za jakie podaje je autor.

Zawierają się one w następujących radach:

1) Potrzeba pozbawić żydów równouprawnienia z chrześcijanami, przynajmniej do tego czasu, dopóki wyrzekłszy się swoich zasad, nie przyjmą naszych chrześcijańskich i pod tym względem nie staną się podobnymi do nas.

2) Potrzeba ograniczyć wpływ żydów na dziennikarstwo.

3) Nie dopuszczać żydów do słuchania wyższych nauk uniwersyteckich.

4) Rząd powinien usilnie czuwać nad handlem żydowskim i kontrolować wszystkie czynności żydów;

5) Bezwarunkowo należy zabronić żydom brać na służbę kogokolwiek z młodzieży chrześcijańskiej, albowiem doświadczenie przekonało, jak smutny bywa los tych, którzy u żydów służą.

Kończąc swe rady dr. de Stampa tę robi uwagę, że głos, który on podniósł w sprawie całego społeczeństwa włoskiego, powinien znaleźć oddźwięk tak w sercach chrześcijan jak i samych żydów.

(*Przegląd kat.*)

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1) **Rozmyślania o życiu kapłańskiem** czyli ascetyka kapłańska przez X. Józefa Pelczara Dr. i Prof. Kanonika katedraln. tom I. z przedpłatą na II-gi (całość) złr. 3.

2) **Rozmyślania i modlitwy** na każdy dzień Wielkiego, dawnego postu, obejmujące niektóre prawdy chrześcijańskie i mękę Jezusa Chrystusa. Warszawa 1892. Cena 90 ct.

3) **Nazareth i Loret**, opowiadania historyczne, wierszem miarowym o domku Najświętszéj Maryi Panny, zwanym pospolicie: Domkiem Loretańskim przez Celestyna Dubieckiego Kraków, 1891 str. 36. Cena 10 ct.

4) **Pieśń nowa na dzień Zmartwychwstania Pańskiego** przez Cel. Dubieckiego. Kraków. 1892, Cena 2 ct.

5) **Pieśń nowa o świętej Zycie**, patronce sług przez Cel. Dubieckiego. Kraków, Cena 2 ct.

6) **Król mądry i Starzec święty**, pieśń nowa przez Cel. Dubieckiego. Kraków, Cena 5 ct.

NEKROLOGIJA.

— W Zabełczu zmarła Katarzyna Dumana Siostra III-go Zakonu św. Franciszka.

— W Miasteczku (Kieferstaedtel) na Szląsku pruskim zmarł niespodziewanie, lecz zaopatrzony św. Sakramentami br. Antoni Czech.

— W Granicach zasnęła w Panu Maryanna Salomea Motolina, gorliwa, pobożna i cnotliwa tercyjarka, wypełniając ściśle regułę zakonną.

— W Brzozowie zmarły: siostra Apolonija Małgorzata Szałayko i siostra Katarzyna Klara Szałayko.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 12 czerwca 1892 r.

X. Dr. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2476.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 14 czerwca 1892 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Marzec.

1. Bł. Mathia de Nazarei dz. II. Z. 1300. i bł. Bonawita w. III. Z. 1375.
2. Bł. Agnieszka z Pragi dz. II. Z. 1280.
3. S. Kunegunda ces. dz.
4. Ś. Kazimierz w. P. Kr. Polskiego 1484.
5. Ś. Jan Józef od Krzyża w. I. Z. 1735.
6. SS. 5 Ran Chryst. P. i . Koleta z Corbie dz. II Z. 1447.
7. Ś. Tomasz z Akwinu w.
8. Ś. Jan Boży.
9. Ś. Katarzyna z Bolonii dz. II. Z. 1463.
10. Bł. Krystyna dz. III. Z. 1310.
11. S. Franciszka Rzymianka wd. III Z. 1440.
12. S. Grzegorz W. p. w.
13. Swieto Przenajśw. Krwi i Bł. Roger z Marchii w. I. Z. 1236.
14. Bł. Piotr z Tréja I. Z. 1304 i przeniesienie ś. Bonawentury.
15. Wspomnienie SS. i Bł.. których relikwije są w kościołach Zakonu Serafickiego.
16. Bł. Jakób Tecelani z Sienny w. I. Z. 1289.
17. S. Patrycyjusz b. w.
18. Bł. Salwator z Horta w I. Z. 1567.
19. S. Józef, Oblubieniec N. M. P.
20. 7 boleści N. M. P. i Bł. Jan z Parmy w. Z. 1289.
21. S. Benedykt o.
22. S. Bonawentury. w. I. Z. 1276.
23. Bł. Franciszek z Cordailhac w. I. Z. 1404.
24. S. Gabryjel arch.
25.
26. Bł. Rizzier z Mucia w. I. Z. 1236.
27. Bł. Peregryn z Faleroni w. I. Z. 1240.
28. Bł. Marek z Monte-Gallo. w. I. Z. 1497.
29. Zmartwychwstanie P. i bł. Paula Gambora-Costa wd. III. Z. 1505.
30. Bł. Aniela z Foligno wd. III. Z. 1309.
31. Bł. Marek z Bolonii w. I. Z. 1409 i bł. Berrard z Corléon w. I. Z. 1667.